

# Tomaszewski, Jerzy

---

## „Książka białoruska w II Rzeczypospolitej 1921–1939”, Jerzy Turonek, Warszawa 2000 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 92/2, 258-259

---

2001

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

stami wpływały na założenia teoretyczne oraz na wprowadzenie ich do praktyki spisów ludności. Nie sądzę jednak, by należało oskarżać czeskich demografów o celowe formułowanie teorii tak, by dostosować ją do potrzeb bieżącej polityki. Przekonanie, że świadomość narodowa ma charakter cechy obiektywnej, a więc możliwej do sprawdzenia przez zewnętrznego obserwatora niezależnie od deklaracji respondenta, było (i nieraz jest nadal) spotykane w literaturze. Można więc mówić o wpływie koncepcji teoretycznych na praktykę, a w konsekwencji na zaostrenie w Czechosłowacji sporów na tle narodowościowym.

Jerzy Tomaszewski  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

Jerzy Turonek, *Książka białoruska w II Rzeczypospolitej 1921–1939*, Prace Slawistyczne 109, Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 2000, s. 79.

Autor tej niewielkiej książki jest chyba osobą najbardziej w Polsce powołaną do podjęcia tego tematu, dzięki swym badaniom nad dziejami białoruskimi, prowadzonym od wielu dziesięcioleci. Sporządzenie samego katalogu białoruskich publikacji, które ukazały się w granicach państwa polskiego (a także odróżnienie tych, które miejsce wydania w Polsce podawały dla ukrycia rzeczywistego pochodzenia) wymagało gruntownej znajomości rozlicznych źródeł informacji, gdyż nie wszystkie druki białoruskie były rejestrowane przez bibliografie.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera przegląd białoruskiego ruchu wydawniczego w Polsce w omawianym okresie. Autor przedstawia panoramę wydawców, na którą składają się zarówno instytucje, jak i osoby prywatne. W wielu przypadkach wymienione instytucje lub osoby wydawały zaledwie po jednej książce, a najbardziej płodne Białoruskie Towarzystwo Wydawnicze opublikowało 51 pozycji. Nie jest to mało, jeżeli uwzględnić specyfikę położenia i struktury społeczności białoruskiej w Polsce. Zauważyć należy, że za wieloma pozornie różnymi inicjatywami kryło się zaledwie kilka osób. Szczególnie dużą rolę inspiratora, opiniodawcy oraz wydawcy odegrał Antoni Łuckiewicz. W dalszym ciągu książki Turonek analizuje strukturę tematyczną publikacji, ich nakłady i objętość, konfiskaty oraz cenzurę.

Otrzymaliśmy w ten sposób najbardziej kompletny, jak dotychczas, przegląd działalności wydawców książek białoruskich w Polsce międzywojennej, wraz z charakterystyką udziału w niej głównych nurtów myśli politycznej oraz najważniejszych twórców. Turonek ukazał zarazem olbrzymie znaczenie ośrodka intelektualnego w Wilnie dla kształtowania białoruskiej kultury oraz idei narodowej. Trzy strony zatytułowane „Agonia wileńskiego ośrodka wydawniczego”, w którym podał informacje o losie wielu wybitnych jego uczestników (s. 54–56), brzmią niemal jak lista męczenników sprawy narodowej oraz nekrolog kultury białoruskiej. Wielu przeżyło więzienia polskie lub obóz w Berezie Kartuskiej, większość zginęła w ZSRR lub w III Rzeszy, niektórzy zdołali wyjechać do innych krajów i już tam pozostali. Czytelnik może więc zastanowić się nad skutkami tego pogromu, widocznymi do dziś.

Drużga część pracy jest katalogiem wydawnictw, obejmującym 466 książek i broszur białoruskich, drukowanych obydwu alfabetami wówczas używanymi. Autor posługuje się sformułowaniem, które może sugerować, że jest to całość białoruskiego dorobku wydawniczego w Polsce tych lat (s. 11). Bardziej właściwe byłoby stwierdzenie, że opublikowano co najmniej tyle wydawnictw, gdyż ze starannie przedstawionych warunków, w jakich ukazywały się książki i broszury białoruskie, wynika, że nie wszystkie mogły być ujęte w bibliografiach, nie wszystkie też miały szanse zachowania się w bibliotekach. Co więcej, jest bardzo prawdopodobne, że autor nie zdołał zebrać wiadomości o wszystkich publikacjach skonfiskowanych, nie wykluczam także, iż nie uzyskał pełnych danych o publikacjach nielegalnych (czy tylko komuniści omijali w ten sposób cenzurę?). Jakkolwiek starannie dążył do kompletności swej bibliografii, wiele wskazuje, że ideał jest nierealny. Wydarzenia historyczne mogły łatwo spowodować zniszczenie niektórych tytułów, drukowanych w małych nakładach na kiepskim

papierze (instytucje białoruskie zawsze odczuwały dotkliwy niedostatek pieniędzy), krążących wśród mieszkańców wsi, nieraz wyłapywanych i niszczonej przez policję.

Jakkolwiek uważam, że recenzowana książka jest poważnym osiągnięciem i będzie cenną pomocą dla historyków białoruskich i polskich, nie tylko dla badaczy kultury, to mam sporo szczegółowych uwag krytycznych. Dotyczą one przede wszystkim niektórych elementów opisów bibliograficznych, a także formy edytorskiej; te ostatnie kieruję pod adresem wydawnictwa.

Niekonsekwentnie podawane są w tekście imiona autorów książek i broszur, a katalog nie zawiera ich wcale. Nie zaznaczono w katalogu informacji o skonfiskowaniu niektórych tytułów, ewentualnie o nielegalnym ich charakterze. Nie wiemy wreszcie, które pozycje zawierają opisy na podstawie autopsji, a które Turonek zna jedynie z ogłoszeń wydawców, katalogów księgarskich lub bibliografii. Jeśli zaś zważyć specyficzne warunki, w jakich publikowano te książki i broszury, to przydałyby się również informacje o ich formacie.

Książkę wydano nader niestarannie. Razi sposób umieszczenia tablicy na s. 25–26, podzielonej między stronami, jakkolwiek przy innym układzie pomieścić ją można byłoby na jednej stronie. Obecny układ (spowodowany brakiem kontroli stron po zapisaniu na dyskietce komputera) jest wybitnie niewygodny dla czytelnika. Zaskakuje umieszczenie wykazu pseudonimów i kryptonimów na s. 52–53, choć we wprowadzeniu do katalogu (s. 57) jest zapowiedź, że znajduje się na końcu pracy. O pomniejszych niedostatkach już nie wspomnę.

Pomimo wskazanych słabości uważam, że otrzymaliśmy bardzo cenny przyczynek do dziejów kultury w międzywojennej Polsce, zaś autorowi, Instytutowi Sławistyki PAN i wydawnictwu należy się podziękowanie.

Jerzy Tomaszewski  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

Piotr G o n t a r c z y k, *Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 r. Mity, fakty, dokumenty*, Rekonkwista — Rachocki i S-ka, Biała Podlaska–Pruszków 2000, s. 385.

Bardzo to osobliwa książka. Fragmenty posiadające walory naukowe przeplatają się z rozważaniami dość dziwnymi, które mogą wprawdzie denerwować niejednego czytelnika i skłaniać nawet do zakwestionowania solidności autora, we mnie wywołują natomiast rozbawienie. Uderza zwłaszcza kontrast między niektórymi szumnymi deklaracjami i tezami, a odbiegającą od nich praktyką.

Autor zamierzał udowodnić, że „zajścia przytyckie nie były żadnym pogromem Żydów, bowiem ich natura jest bardziej skomplikowana i niejednoznaczna” (s. 15). Figlarne to zdanie sugeruje, że pogrom jest zjawiskiem nieskomplikowanym i jednoznacznym — po prostu biją Żydów (lub ogólnie — bliźnich; nie tylko Żydów dotykały pogromy). Tymczasem każdy pogrom, czyli żywiołowe wystąpienie tłumu wzburzonego konkretną przyczyną (zwracam uwagę, że może stać się nią także prowokacja, czyli świadome działanie zmierzające do wywołania pogromu) i wywierającego zemstę (przez rabunek, bicie, morderstwa itp.) na grupie ludzi należącej do mniejszości, choć niekoniecznie narodowej, ma złożone podłoże. Trudno sobie przecież wyobrazić, by gromada ludzi rzuciła się na swych bliźnich z morderczymi instynktami, ot tak sobie, dla rozrywki, bez żadnej przyczyny, choćby były nią najzupełniej fantastyczne wyobrażenia. Jeśli przyjmiemy sugestię zawartą w tym zdaniu, stwierdzić by należało, że pogromy nigdy się nie zdarzały. Jeżeli ją natomiast odrzucić jako bezzasadną, wówczas dopiero należałoby udowodnić, że w Przytyku pogromu nie było, a jedynie „wojna Polaków z Żydami”, jak głosiła endecka propaganda (którą — podkreślam — autor potępia). Dowodu takiego brak, Piotr G o n t a r c z y k nie próbuje przedstawić własnej definicji, czym jest pogrom, a więc podstawowa teza książki zawiśła w powietrzu. Podejrzewam, że autor w gruncie rzeczy nie wie, co należy nazwać pogromem, a co nie. Szkoda, że nie zapoznał się z klasyczną literaturą na temat pogromów w Rosji, ukazującą zarówno podłoże tych tragedii, jak przebieg i rozmaite ich cechy. Nie sądzę zresztą, by udało się sformułować definicję pozwalającą jednoznacznie rozgra-